Rok 1. — N° 4. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go Listopada 1881.

KURJER PARYZKI

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK
franków sześć
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY
3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

ADRES WYDAWCY
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

OD REDAKCJI

Redakcja uprasza wszystkich łaskawych Korespondentów i Czytelników o donoszenie wszystkich choćby najdrobniejszych wiadomości tyczących się Polaków zostających za granicą, jak np. śmierci, urodzeń, małżeństw, o wakujących posadach, etc., jako też opisy ważniejszych zakładów polskich na emigracji, aby tym sposobem pismo nasze mogło być rzeczywistym łącznikiem polskiego tułactwa. Prosimy także Szanownych prenumeratorów którzy jeszcze opłaty nie wnieśli o prędkie nadesłanie takowej i o nowych prenumeratorów. Pismom polskim zaś przypominamy naszą prośbę o nadsyłanie artykułów konfiskowanych przez rządy zaborcze, które przedrukowane przez nas dla publiczności straconemi nie będą.

Patrz str. 5tą, w odcinku.

SŁOWIAŃSKA SOLIDARNOŚĆ
I JEJ SKUTKI

Kiedy przed kilkoma laty, w chwili przyjścia do rządów gabinetu hr. Taafego, ostrzegano naszych posłów przeciw zbytecznemu wiązaniu się z Czechami i w ogóle prawicą przyjazną Moskwie, tem bardziej że Polacy i tak mieć mogli dominujące stanowisko w parlamencie, stronnicy tego związku odpowiadali że: *jak przyjdą interessa wielkiej polityki zagranicznej, wtedy można będzie okazać swą niezależność, tymczasem związek ten potrzebny.* Na nieszczęście nie pomyślano o tem, że interessa polityki zagranicznej, nie przychodzą pod obrady kół i parlamentów, lecz zależą od rządu, który znowu jest takim jaką jest większość izby.

Wzmacniając więc większość przyjazną Moskwie, wzięliśmy na siebie odpowiedzialność za całą wewnętrzną i zewnętrzną politykę austrjacką i za wszystkie jej możebne skutki.

Napróżno mówią niektórzy, iż Czesi już się wyleczyli ze swych sympatji moskiewskich i że właśnie zjednoczona Słowiańszczyzna może być skuteczną tamą zaborczym chęciom Moskwy, fakta na nieszczęście wskazują inaczej.

Zaledwie rozeszła się pogłoska o zjeździe monarchów w Warszawie czy Krzeszowicach, mającym być jakoby dalszym ciągiem zjazdu Gdańskiego, nawiązaniem osłabionego trójprzymierza, aliści występują « Narodni Listy » z wezwaniem do cara, aby się zaopiekował austrjackimi Słowianami i cieszą się z projektowanego zjazdu, który ma wpływ Moskwy w Austrji wzmocnić i ubezpieczyć. Mieliśmy zresztą sposobność widzieć Czechów na różnych stanowiskach, czy to na czele rządu, czy w skrajnej opozycji, czy na decydującem stanowisku parlamentarnem a zawsze widzieliśmy ich chylących się ku Moskwie i szukających z nią związków. Jeżeli więc dla jakiejś mglistej solidarności z braćmi Słowianami, zapomnimy o naszych żywotnych interessach, poświęcimy interes Polski Słowiańszczyznie, zostaniemy wciągnięci w otchłań, z której już nie będzie wyjścia, utoniemy bez ratunku w Słowiańskiem morzu. Baczność i moc szczególniej nam potrzebna w dzisiejszych czasach, kiedy odbyte i projektowane zjazdy, nowy zdaje się podział Polski kryją w zanadrzu.

Komuż nie znane artykuły *Times'a* które niedawno taką burzę wznieciły w prassie europejskiej o nowym podziale Wschodu. Ktokolwiek je *Times'owi* podszepnął, czy p. Gladstone, czy ks. Bismark, czy też kto trzeci, kwestji nie ulega, że opierały się one na pewnych danych, a wystąpienie « Journal de Saint Petersbourg » wskazuje zdaje się dość jasno, zkąd to wszystko pochodzi. W salonach warszawskich dygnitarzy, szepcze się dość otwarcie, że sprawą, która ma ostatecznie związać najlepszych przyjaciół i dopomódz do ostatecznego rozbioru Turcji, ma być nie co innego jak tylko nowy podział Polski.

Zabezpieczenie jakich takich praw narodowych w zaborze austrjackim, nie przestaje kłóć w oczy carów, bo ztamtąd *polska intryga* sięgać zawsze będzie w zabór moskiewski, trzeba więc z nią skończyć zupełnie!

Lewy brzeg Wisły i zachodnia Galicja stworzą kraj piękny, który aż nadto wynagrodzić może pewien dom panujący, który w zamian kraj swój Prussom ustąpi, prawy zaś brzeg Wisły i wschodnia Galicja jako *russkie* wrócą do państwa *russkiego*, od którego ich *polska intryga oderwała*, a już jego rzeczą będzie, aby tam wszelkie ślady polskości wyniszczyć, równie jak w Litwie i na Rusi. Austrja zaś za niebezpieczne widmo Polski, dostanie panowanie nad Albanją, Macedonją, Egejskiem morzem, Grecją, przewagę na Śródziemnem morzu i wreszcie tryumf nad Włochami. Rossji Konstantynopol, Anglji zaś Egipt.

Sprawa ta miała być omawianą na zjeździe Gdańskim. Była czy nie była, któż o tem wiedzieć może, dopiero widzenie się cara z cesarzem austrjackim, mogłoby tę sprawę wyświetlić. Polaków zaś nikt o zdanie nie pyta, tak jak krająć ziemie Ormianów, Mirydytów, Albańczyków nikt ich nie pytał, do kogo chcą należeć.

Zresztą cóż im za krzywda, wszak dadzą im nawet niezależność, byt plemienny, będzie jakaś Polska, wprawdzie tylko w miniaturze, gnieciona z jednej strony kolonizacją niemiecką, rozłażącą się coraz bardziej na lewym brzegu Wisły, z drugiej zaś zależna od kaprysu Rossji, która ją w sposobnej chwili zagarnie znowu, ale zawsze Polska. I ma się rozumieć znów wzniosą się hymny pochwalne na cześć *cara wskrzesiciela*, jeżeli tylko on z inicjatywą wystąpi, unoszenia się nad jego wspaniałością i dobrocią etc., jak to miało miejsce za Aleksandra I, bez względu, że ta wspaniałość dokonałaby naszej zagłady, czego dokonać jeszcze nie mogła wspaniałość Aleksandra I.

Wprawdzie śmierć barona Haymerle i objęcie kierunku spraw zagranicznych przez *Szlavego* wspólnego ministra skarbu i Kalleya dyrektora wydziału spraw zagranicznych, znanych jako dobrych Węgrów, a więc nieprzyjaznych Moskwie, odroczy zdaje się spodziewany zjazd, a z nim i wykonanie tych projektów, jeżeli tylko miały przyjść do skutku, niemniej jednak obowiązkiem dziennika polskiego, tem więcej niezależnego, jest nawoływać naród do baczności, przypominać że Polacy nie są fantem do wyrównywania rachunków między zaborcami, nie rassą, ani plemieniem, ale narodem który przetrwawszy wiekowe burze, przetrwa i byt wszystkich caratów i dla którego nadejść wreszcie musi godzina zwycięztwa.

Nadbużanin.

KORESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Warszawa, dnia 27 września 1881.

Otrzymawszy przed kilku dniami pierwszy numer z dnia 15 września r. b. rozpoczynającego życie na obczyźnie *Kurjera Paryzkiego*, znalazłszy w nim obok: odezwy Redakcji, artykułu wstępnego, także i głosy z jednej dzielnicy kraju, bo z Galicji, uważałem i uważam sobie za obowiązek odezwać się i z Warszawy, jako z serca Polski, będąc zwłaszcza ośmielonym do tego słowami samej Redakcji, na czele waszego pisma umieszczonemi a brzmiącemi w sposób następujący : « Żadna z dzielnic Polski nie ma prawa swobodnego wyrażania swej woli, takiemu więc celowi odpowiedzieć może tylko pismo, wychodzące po za krajem, które nieskrępowane niczem, niezależne, może stać się rzeczywistym wyrazem narodowej myśli» równie jak i ustępem : « niezaniedbamy odezwać się we wszystkich sprawach, obchodzących ogół, jakiejkolwiek natury, we wszystkich kwestjach społecznych, mających, jakikolwiek związek z naszą sprawą ». Ponieważ ustęp pierwszy jest najcałkowiciej zgodnym z prawdą i z istotą położenia, ponieważ skutkiem tego czuć się daje silnie potrzeba organu, w którymby można z całą swobodą o interesach kraju i narodowości pomówić, przeto pochwyciwszy myśl jego, uważam się za upoważnionego do pisania do *Kurjera* i spieszę donieść wam o tem, co się u nas dzieje, jaką jest ogólna w Kongressówce, istotna, niesfałszowana niczem wola, jaka jej myśl dzisiaj faktycznie przewodzi. Obietnica wyrażona w ustępie drugim, przytoczonym wyżej przezemnie, a dotycząca podnoszenia w waszym dzienniku wszelkich kwestji i spraw, mogących nasz naród obchodzić, tym bardziej mnie zachęca do pisania. Mając to wszystko na względzie, przedewszystkiem w tym pierwszym do was moim liście uważam sobie za obowiązek dać wam treściwą ale o ile możności dokładną charakterystykę dzisiejszego stanu kraju, co do jego usposobienia umysłowego i co do jego położenia ekonomicznego. Przystępując do rzeczy, przedewszystkiem powiedzieć muszę, że rok 1863, pozbawiwszy Kongressówkę najżywotniejszych soków (?) samem ciążeniem wypadków zmusił ją chwilowo do oddania się apatji.

Postępowanie, jakie się narzucało skutkiem zbiegu okoliczności, dało się jednem słowem określić : *bierny opór władzom, zatajenie ducha, aby z pokaleczonego ciężko ciała nie uleciał.* Polityka wynikająca z tej myśli, musiała być polityką konserwowania. Pojęła to dobrze ówczesna prassa warszawska w tym kierunku poczęła pisać. Niezadowolniło to przecież wszystkich. Znaleźli się ludzie z partji białych, którzy chcieli koniecznie, aby naród, pomimo wszystkiego, szedł po drogach, tak zwanej pracy organicznej, której hasło na sztandarze owej partji zostało wypisanem w roku 1861. Ktoś z pośród nich wydrukował w Dreźnie, czy Lipsku, w roku 1864, broszurę zatytułowaną: « Odpowiedź na odezwę ks. Adama Sapiechy » w której rozwinął program korzystania z praw, jakoby nadanych narodowi Ustawą Gminną, w roku 1864, przez nieboszczyka cara wydaną. Myśl w tej broszurze wyrażona nieprzylgnęła pierwotnie ani do intelligencji stanu średniego, ani do szlachty, mimo że ta ostatnia cała była usposobioną biało, nieprzylgnęła zaś dla tego, że tak miasta, jak i szlachta czuły niemożność korzystania z ustawy, wiedząc że, moskale na to nie pozwolą, co się też wkrótce i sprawdziło. Sławiona owa bowiem ustawa wydana dla Europy, w Kongressówce została zniszczoną całym szeregiem, dziś dobrze znanych, tajnych instrukcji. Tak więc naród bezsilny, trzymając się biernego oporu, pozostał w nim po rok 1869. Biali w końcu zgodzili się na ustąpienie, składając broń w obec konieczności. Na ich miejsce jako niezadowoleni wystąpiła teraz młodzież, która niedość dobrze w pamięci mając wypisane niedawne klęski, rzeźwiejsza skutkiem tego w umyśle, rozbudzona nadziejami lat 69, 70, pragnęła koniecznie coś robić. Czuła, że akcja szersza na razie jest niemożebną, zwróciła się więc ku myśli pracy wewnętrznej, ku idei odrodzenia wewnętrznego, bez względu na to : że to odrodzenie, w obec braku szkoły i jakich takich gwarancji politycznych, obiecujących poszanowanie tego, co się zrobiło, jest niemożebnem. Młodzież ta jako młodzież, postępowała sobie zuchwale i niedojrzale, zwłaszcza od chwili, jak zapoznawszy się nieco z nowemi prądami naukowemi zachodu Europy, w zabawny nieraz sposób poczęła je stosować do naszego położenia, bez uwzględnienia natury narodu i właściwości miejscowych. Pierwszy dowód swej niedojrzałości politycznej i studenckiej iście zarozumiałości, złożyła w czepieniu się idei owej wyżej wspomnianej broszury, i w nawoływaniu w jej myśl szlachty, aby ta, korzystając z Ustawy Gminnej, pracowała nad ludem.

Drugi podobny dowód ujawnił się w szumnem manifestowaniu się przeciw tak zwanej « polityce serca » czyli inaczej mówiąc przeciw wszelkiej politycznej akcji narodu. Zdawało się tym niedoświadczonym młodzieniaszkom, że naród pozbawiony jak nasz wówczas możności działania zechce działać. Zdawało im się, że spełniają czyn obywatelski, nawoływając do pracy wewnętrznej, która w obec stawianych przeszkód przez moskali była marzeniem, potępiając ruch ostatni za to, że się nieudał i pisząc płytkie artykuły o przeszłości, które ją oczerniały. Tak im się zdawało ! A oni byli tylko śmiesznymi ze swemi pretensjami i zbłąkani. Równolegle z nimi jednak stanęła garść do podobnej roboty nierozumnej dawnych białych, pragnących ukuć jakiś stosunek pomiędzy Kongressówką a Moskwą, podobny do stosunku Galicji do Austrji, bez względu na niepodobieństwo literalne podobnej rzeczy, bez względu, że moskale już za daleko zaszli w gnębieniu nas i w wydarciu nam wszystkiego, aby na głosy jakichś pp. Wielopolskich, Spasowiczów et consortes, chcieli coś oddać.

I tak się utworzyła w Warszawie nowa prassa, nowa partja, dużo mówiąca o odrodzeniu się kraju wewnętrznem, o pracy wewnętrznej i o tym podobnych pięknych rzeczach, które wszystkie najcałkowiciej nie są podobnemi do urzeczywistnienia i dowodzą tylko tego, że ludzie niechcąc serjo robić, bo nie czują się zdolnymi do roboty, łudzą drugich i siebie pięknemi słowami robienia czegoś ; łudzą tem szkodliwiej, że złudzenia swe podają za prawdę, potępiają z niesłychanem zuchwalstwem i arogancją każdego, kto im powiada że : *Nic nie robicie*! *Źle i za dużo gadacie*! *Nie tędy droga*!

Po za nimi jednak, po za nimi, tak podobnymi w głównych zarysach pojęć i tendencji a zarozumiałości politycznej, do « straży pożarnej Krakowskiej » stał i stoi kraj cały, który powiada i dawno sobie powiedział: ustawa gminna i jej wyzyskiwania to furda w obec pana naczelnika powiatu i administracyjnej zsyłki ; odrodzenie narodu wewnętrzne to marzenie bolesne, w obec braku szkoły, w obec cenzury, w obec upadlającej niewoli. Myśl podniesienia kraju pod względem ekonomicznym, to brak znajomości zasadniczych idei ekonomji politycznej, w obec systemu finansowego rządu moskiewskiego, który nad nam panuje, w obec jego fiskalności, jego barbarzyństwa ekonomicznego z jednej strony, a braku zupełnej gwarancji dla kapitałów i najazdu niemczyzny z drugiej strony. To też kraj powiadał i powiada dziś, : zamiast się łudzić robotą organiczną, która jest niemożebną, która się nigdy nieprowadziła, ani prowadzi, należy nam siedzieć cicho, pracować każdy na swej grzędzie, kształcić się o ile kto może i...*czekać na sprzyjającą sposobność*, *czekać w gotowości*

wa *ducha równie jak i znajomości osobistych i* raę *ogólnie krajowych stosunków.* Pracując każdy Ch na swej grzędzie zgodnie z powyższą myślą, nie powiadajmy, że prowadzimy pracę organiczną. Jeśli się bogacimy niemówmy, że to zasługa obywatelska względem Polski. Jeśli piękne rzeczy piszemy, także tego niemówmy; jeśli przemysł, zgodnie z naszemi osobistemi interesami dźwigamy, nie trąbmy przed światem,żeśmy obywatele, bo wszystkie takie i tym podobne roboty nie są jeszcze obowiązkami obywatelskiemi względem Polski, ale są dopiero obowiązkami ogólnie ludzkiemi. Tak kraj odpowiadał na wszystkie krzyki partji młodych czy starych, chorujących na manję pracy organicznej a niechcących słyszeć nic o gotowości... na wszelki wypadek... Ale od tej chwili upłynęło lat 7, przyszła kampania wschodnia i wówczas pokazało się, że skutkiem krzyków studenckich, poczęści uśpiony naród, wyzyskać położenia nie umiał. Pominąwszy tę nieumiejętność, istotni patrjoci, pospołu z młodzieniaszkami musieli wówczas się zgodzić na milczenie. Przyszły lata po kampanji. Dawni młodzi stali się mężami, myśli jednak niedojrzałe i dziś duia ich nieopuściły. Jak krzyczeli po staremu, tak krzyczą. Kraj jednak przekonawszy się z ich prac, że się jedynie zdobyli na jakie takie dziennikarstwo i na kiepskich kilka książek, jak osławiona « Historja Literatury Polskiej z ostatnich lat 16 » Chmielewskiego, że za wiele robią względnie do swych małych osobistości hałasu, począł ich traktować wcale nie na serjo, zwłaszcza i szczególnie pod względem politycznym.

Niesądźcie aby fakt taki, że « Przegląd Tygodniowy » lub « Prawda » mają dużo prenumeratorów, dowodził podzielania przez intelligencją zapatrywań politycznych tych pism. Nie. « Przegląd Tygodniowy i Prawda» są czytane z powodu ich kierunku naukowego i tego, że są ciętem piórem pisanemi tygodnikami. Sprawy ćwieka, jaki tkwi w głowie Wiślickiego na punkcie pracy organicznej i na punkcie nieoczekiwania możności skorzystania ze sposobności, jaka się może nadarzyć skutkiem gmatwaniny spraw politycznych Europy, nikt na serjo nie brał; równie jak nikt na serjo nie bierze takiegoż ćwieka, siedzącego w głowie Świętochowskiemu, pod wpływem Spasowicza, co do budowania złotych mostów do zgody z moskalami prowadzących. Każdy z nas kocha i Wiślickiego i Świętochowskiego, ile razy ci wymyślają śmiało ludziom i rzeczom na to zasługującym, ale i każdy się z nich śmieje ile razy który z nich wyprawia na papierze łamane sztuki na ulubione sobie a śmieszne pod względem politycznej niedojrzałości tematą. Przecież wszyscy wiemy, że Wiślicki, niezgorszy publicysta, jest umysłem płytkim i mało wykształconym; Świętochowski zaś, choć dobry pisarz, to przecie obok tego jest ekscentrykiem, gubiącym się w filozoficznych abstrakcjach. Wszak takich ludzi jako statystów, traktować na serjo nie można! A trzeba wam wiedzieć że do nich z małym wyjątkiem podobni tu wszyscy, podzielający ich opinje.

Bądźcie pewni że nie jest tu tak źle, jak wam się zgorzkniałym na wygnaniu z daleka wydaje. Naród pracuje w cichości i czeka, niedbając na to bardzo, co jedni bazgrzą a drudzy gadają.

Oto jaka jest obecna kraju sytuacja co do usposobienia umysłów i panujących w nim prądów politycznych.

Chwila dzisiejsza jest pochłonioną przez fakt zjazdu w Gdańsku. Ludzie medytują co to znaczy? Zabawne jest iż krążą pogłoski: że tam Bismark miał żądać od cara Aleksandra III wydania Kongressówki, na rzecz króla Saskiego. Powtarzam to, jako pogłoskę charakterystyczną, tym więcej że wyszła z ust moskiewskich generałów.

Tyle na dzisiaj. W liście następnym opowiem wam o naszym stosunku w kraju do rządu moskiewskiego i moskali, równie jak i o stosunku ich do nas. Vale!...

GLAPPO.

Raperswyl, 21 września 1881.

Znaną wam jest Akademja Mickiewicza w Bolonji; wiadomem wam więc jest, że towarzystwo wspomniane pracuje nad zbliżeniem wzajemnem Włochów i Polaków za pośrednictwem nauki.

Stara się ono rozszerzać dokładne pomiędzy Włochami wiadomości o Polsce i o innych narodach słowiańskich, zaznajamia ich z naszą historją i naszą literaturą, tłumaczy polskie dzieła i podaje o polskim ruchu umysłowym sumienne sprawozdania.

Prelekcje Teofila Lenartowicza w Uniwersytecie Bolońskim, urządzone przez Akademją Mickiewicza, rozpaliły żądze Włochów do poznania arcydzieł poezji polskiej. Przyjmowane z zapałem, zjednały autorowi « Lirenki » rozgłośną sławę na półwyspie Apenińskim. Akademja Mickiewicza widząc zapał, z jakim publiczność włoska przyjęła prelekcję Lenartowicza, powzięła zamiar utworzenia w Uniwersytecie Bolońskim stałej katedry polsko - słowiańskiej. Rektor uniwersytetu Magni, wzniósł już stosowne przedstawienie do ministra oświaty. Wiktor zaś Zienkiewicz z Medjolanu, emigrant z 1831 roku, zdeklarował się płacić rocznie 1000 fr. na utrzymanie tej katedry. Jeżeli więc rząd zdecyduje dołożyć jakie 2000 lub 3000, będziemy mieli nową naukową trybunę, z której myśl polska rozszerzaną będzie pomiędzy narodami.

Założyciel i prezydent Akademji Mickiewicza, profesor uniwersytetu bolońskiego, Dominik Santagata, przybył do Szwajcarji, ażeby zaznajomić się z Polakami tu zamieszkałymi i zwiedzić Muzeum Narodowe Polskie w Raperswylu.

Jest to człowiek już nie młody, przeszło lat siedmdziesiąt liczący, lecz zdrów i czerstwy, z duszą młodzieńczą pełną zapału dla wszystkiego co szlachetne i piękne. Aczkolwiek z dziejami i arcydziełami polskiej literatury obeznany, nie pomija żadnej okoliczności, jaka mu nastręczyć może sposobność do rozszerzania swoich o Polsce wiadomości. Muzeum Raperswylskie zwiedzał kilka razy i każdy przedmiot oglądał z wielką uwagą, notując wszystko, co mu do jego badań potrzebnem było. Zdziwiony bogactwem nagromadzonych tu pamiątek historycznych i dziełami sztuki oraz nauki, oświadczył, iż zbadanie przedmiotów jakie się w Raperswylskiem Muzeum znajdują, dokładniej go z Polską zaznajomiło, niż długie lata poprzednich studji.

Zarząd Muzeum chcąc uczcić tak dostojnego a Polsce zasłużonego gościa, urządził dla niego ucztę w hotelu pod Łabędziem w Raperswylu, dnia 18 września r. b.

Zebrało się nas sporo tak emigrantów, jak i studentów Polaków, kształcących się w Politechnice Zurichskiej. Było i kilka Polek.

Pomiędzy gośćmi zwracała na siebie uwagę pewna młoda Angielka, umyślnie na tę ucztę wraz z matką przybyła aż z Londynu. Stara się ona poznać Polskę i jej sprawę, uczy się po polsku, ażeby arcydzieła poezji polskiej czytać mogła w oryginale. Nazwisko jej często możecie czytać pomiędzy osobami składającemi ofiary na rzecz dobra publicznego naszych instytucji. Wysoce utalentowana, charakteru niezwykle szlachetnego. « Nie znam większego zaszczytu, mówiła do mnie, nad służbę i poświęcenie dla Polski. Kto Polsce służy, tyle nieszczęść znoszącej mężnie i wytrwale i z tak wielką godnością, ten wiele zyskuje, bo udoskonala się w charakterze i umoralnia. Źli ludzie Polsce służyć nie mogą. » Zdanie to światłej cudzoziemki, które wypowiedziała także pisemnie z okazji pięćdziesięcioletniego jubileuszu powstania listopadowego, maluje dokładnie duszę tej młodej a szlachetnej angielki.

Mowy podczas biesiady rozpoczął Władysław hr. Plater, założyciel Muzeum Narodowego w Raperswylu. Mówił po francuzku do profesora Santagaty. « Sprawa, która budzi w cudzoziemcach tak piękny zapał i pobudza do ogólnego poświęcenia i pracy, jest sprawą wielką, świętą, ludzkość całą obchodzącą. Profesor Santagata daje nam wzniosły przykład tego zapału, pracy i poświęcenia. Polacy wdzięczni są mu za utworzenie Akademji Mickiewicza w Bolonji i niezapomną nigdy usług, jakie czcigodny gość nasz oddał ich sprawie. Zarząd Muzeum w Raperswylu robiąc się tłumaczem uczuć swoich rodaków, ofiaruje Ci oto na pamiątkę ten oto puhar, który racz przyjąć i zachować jako dowód czci i uznania naszego. » Toast wzniesiony na cześć Santagaty wszyscy spełnili. Puhar ofiarowany mu przez Wład. Platera jest srebrny, pięknej roboty i nosi napis: « *A l'Ami de la Pologne, Mr le Professeur Santagata. Raperswyl, Septem.* 1881. «

Do łez wzruszony przemową Platera i ofiarowanym mu upominkiem, czcigodny gość nasz także po francuzku odpowiedział. O sobie i o swoich zasługach, mówił z tą skromnością, jaka zwykła charakteryzować ludzi prawdziwej wartości, za to wiele chwali tych wszystkich, którzy mu byli pomocą w utworzeniu Akademji Mickiewicza. Słyszeliśmy wiele nazwisk, z których jako najwięcej zasłużone w tej sprawie wymieniamy Lenartowicza, Wiktora Zienkowicza, Artura Wołyńskiego i pani Ogonowskiej. Opowiedziawszy krótkie dzieje i zamiary Akademji przez siebie założonej, mówił następnie Santagata o narodzie polskim, który jak niedawno pierwszym był w bojach o wolność i niepodległość narodów, który nawet za Włochów krew swą przelewał, tak obecnie wyprzedza inne narody na polu sztuki i nauki. Naród który posiada takich jak Polska wojowników, poetów, malarzy, którego literatura jest tak bogatą w dzieła nauki, taki naród nie zaginie i zaginąć nie może.

Nie możemy streszczać przeszłogodzinnej mowy Santagaty, zbyt nam to wiele miejsca by zabrało, wspomnimy więc tylko że mowę swoją z zapałem wypowiedzianą, zakończył toastem na cześć narodu polskiego i jego emigracji.

W drugiej mowie po włosku, wzniósł toast na cześć założyciela Muzeum w Rapperswylu, następnie zaś pani Ogonowskiej, która dla Akademji Mickiewicza podjęła trud niemały tłumacząc dzieła polskie na język włoski.

Czcigodna ta Polka była obecna na uczcie. Zabrała ona także głos i mówiła po włosku.

Krótką a piękną jej mowę zwróconą do Santagaty, podaję wam w tłumaczeniu:

« Podczas tej uczty, danej na cześć Waszą zacny i szlachetny przyjacielu Polaków, niech mi wolno będzie w imieniu zebranych tu współbraci moich, zwrócić się do Was z prożbą, abyście raczyli być tłumaczem wysokich uczuć naszych przed szanownymi waszymi ziomkami: hrabią Aureljuszem Saffi i profesorami Panzacchi i Carduccim, którzy, przejęci szlachetną sympatją dla nieszczęśliwej Ojczyzny naszej, nie wahają się korzystać z każdej sposobności, aby podnieść głos swój publicznie w obronie praw jej i swobód narodowych, które niestety, już więcej niż wiek wydarte i odjęte jej zostały. Wyraź także uczucia nasze przed p. Magni'm, rektorem Uniwersytetu bolońskiego za troskliwe usiłowania jego o założenie katedry Polsko-Słowiańskiej w tymże uniwersytecie albowiem otwiera nam nowe a szerokie pole do rozszerzania wiedzy dziejów naszego narodu, do rozświetlania przyczyn, które go pchnęły do upadku i cnót, któremi zjednał sobie tytuł do wszechstronnych sympatji jako też i prawo do niepodległego bytu. Nareszcie niezapomnij wyrazić naszych uczuć przed tą szlachetną, pełną zapału ku wszystkiemu, co wzniosłe i szczytne młodzieżą bolońską, biorącą udział w Akademji Adama Mickiewicza, której założyciela i prezydenta, w dostojnej Waszej osobie dziś podejmujemy. A włączając w tę grupę przychylnych nam osób, imiona czcigodnych panów Prefekta i Syndyka Bolonji, którzy obecnością swoją zaszczycać raczą wszystkie tam nasze naukowe posiedzenia, wnosimy toast za pomyślność Włoch, miasta Bolonji i Domu Sabaudzkiego. Niech żyją Włochy, niech żyją Bolończycy, niech żyje Humbert i Małgorzata! »

Zaledwo ucichły oklaski, zabrał głos pan Ludwik Michalski, prezes Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Polaków w Zurychu i wzniósł zdrowie tylokrotnie wspomnianych przez profesora Santagatę, dzielnych jego pomocników: Teofila Lenartowicza, zarówno znakomitego poetę jak rzeźbiarza; Teofila Zienkowicza, opiekuna narodowych instytucji i nieutrudzonego w pracy naukowej Artura Wołyńskiego, założyciela Muzeum w Rzymie!

P. Agaton Giller przemówił po polsku do tych, co nierozumieli języka francuzkiego i włoskiego. Kreśląc obowiązki emigracji, wspomniał, iż do nich należy obowiązek szerzenia sympatji dla Polski, pomiędzy obcymi narodami. Pojęcie tego obowiązku dało początek w ostatnich latach dwom wielkiej doniosłości instytucjom: Muzeum Narodowemu Polskiemu w Raperswylu i Akademji Mickiewicza w Bolonji. Pokrewne to sobie duchem instytucje, rozwijają się pomyślnie i tworzą swojem działaniem węzeł międzynarodowej z Polską solidarności. Niech żyje solidarność narodów dążących do wolności i do braterstwa, jako podstawy szczęścia i cywilizacji!

Pan S. Biechoński także po polsku wniósł, jeszcze raz toast na powodzenie Italji; Hr. Wład. Plater wspominając o tych, co cierpieli na Syberji, wniósł zdrowie Agatona Gillera; pani Ogonowska zdrowie niestrudzonego w pracy narodowej, hr. Wl. Platera, pan S. obywatel z Królestwa Polskiego przybyły, zdrowie i cześć Polek.

Uczta zakończyła się piękną mową hr. Wł. Platera do młodzieży, o wytrwałej służbie dla Ojczyzny. Od pracy dla jej oswobodzenia nic Polaka odwieść nie może i nie powinno; ani wiek, ani niepowodzenie wytłumaczyć nie może bezczynnych. Wierni zawsze hasłu wolności i niepodległości całej Polski, trwajcie młodzi, niezłomni w służbie Ojczyzny a doczekacie się jej oswobodzenia; Niech żyje wytrwałość i wierność dla Polski!

Piękna ta uroczystość pozostawi długie po sobie a dobre wspomnienie i stanie się nowem ogniwem w węźle sympatji łączącej Włochy z Polską.

Lyon, 22 *października* 1881.

W krajach, gdzie od dosyć dawna toczy się świadomie porozumienie przez korespondencje, pod jego wpływem wytworzyły się silne *organizacje* i rozwinęło obszerne piśmiennictwo, sprawom ludu pracującego poświęcone. Piśmiennictwo to wyjaśnia, jakiemi dr... przyjaciel zapewnia sobie przew... ludem uciemiężonym, wskazuje ujemne strony jego i błędne niestety! czyny przodków swoich, nareszcie stara się wykazać jak temu zapobiedz i co czynić należy.

Pomiędzy nami dotąd było inaczej!...

O nie jednem, co się dzieje przed naszemi oczyma, nie mamy zupełnie pojęcia albo świadomości, często nam to jest nieznanem, lub niezrozumiałem, skutkiem czego ogólny ruch zmusił gdzie indziej (jako człowieka pracy) zastanawiać się...

Ze smutkiem zaznaczyć wypada, że od lat kilkunastu, inni kilku i kilkudziesięciu, spędzając tu życie nie znani wśród obcych, zaprzężeni do pługa cudzoziemskiego, najbujniejszy kwiat życia pozostawiają na gruncie cudzoziemszczyzny. Co mocniej boli jeszcze iż myśl się czołga po chmurach pytając nie raz jakby z ocknienia, gdzie jest prawdziwa ojczyzna, czy tu, gdzie codzienny chleb dają? Czy tam, *gdie zaspiatje i pytki stali udiełom wsiech mużestwiennych i czestnych ludiej*, *w połnom razgarie* XIX *wieka*.

Do dziś, a już to wiele lat upływa, emigracja była jałową, czyby dla tego że lata ostatnie nie były na korzyść innych, (wszak i my z niewielką korzyścią opuściliśmy szeregi). Przecie i rok 63 nie mniej od innych «*nobiles liberati*» uniósł, my znamy religię, a nie czyniemy co ona nas uczy, ktoremuż to uczonemu mędrcowi Aten, Alexandrji lub Rzymu, roiła się owa wielka przemiana ludzkości, kiedy Chrystus z dwunastoma biedakami, błąkając się po pustyniach ogłaszał rzesze izraelskie. Czyż u nas brak mistrzów ukrzyżowanych pod Cezarem Tyberjuszem. Zresztą dajmy pokój umarłym, umarli nie wstają, czerpnijmy raczej z serc i dusz naszych nowych, jędrnych żywiołów, rzućmy posady nowego gmachu, którym cała piekielna nie zachwieje potęga. My jako prawi wyznawcy męczeństwa, znajdziemy przecie drogę do zbawienia. Jesteśmy odczarowani, ale nie zrażeni; zawiedzeni srodze, ale głęboko nauczeni.

Wejrzmy raz uważnie, w księgę dziejów naszych lecz umiejmy tylko w niej czytać, ona nam rozświeci nasze i nieprzyjaciół naszych *obecne* położenie, ona to poda klucz do odgadnienia naszej przyszłości.

Księga ta, niestety! nie każdemu łatwą jest do czytania, zwłaszcza temu który nią się brzydzi, mimo to dosyć jest wyraźna, by z niej wyciągnąć wskazówki przyszłości.

Tak tedy w sentymentalnym, wertherowskim obłędzie, przemarzywszy tyle lat nie powrotnych, tyle przyjaznych okoliczności, zbudziliście się dopiero po głodnej kuracji!.... Dzięki wam, dzięki wam panowie, którzy swych starań dołożyliście założeniem *Kurjera Paryzkiego*, będzie to nie jednemu pomocą w przywiedzeniu na pamięć, co znaczy swoje śmiecisko.

Nam dziś nie trzeba szukać nazw

walecznych z Egiptu, St-Domingo, Saragossy, Lipska, Montmirail, Arris, Champaulert i jakto ich tam nazywają jeszcze, dla nas dziś punkt oparcia tylko u siebie, gdzie początek... gdzie dźwignia tam siła, gdzie pomoc (1) tam zbawienie. Pójdźmy tylko w logiczno-etnograficznym rozwoju i postępie rodu ludzkiego, niech on nam się nie wydaje upiorem, zmorą, straszliwą widmą zniszczenia, bądźmy przekonani że samowładztwo carów rossji prędzej czy później ustąpić musi, a dzień długiej niewoli i pomroka kilku wiekowa stanie nam odsłoną przed oczyma.

W obec tak ważnych dla nas ciągłych niepowodzeń, widzimy co nam czynić należy. Jedno to tylko dodać wypada że zchloroformizowania moralno-politycznego co się między nas jeszcze i dziś wciska, więcej niż dżumy strzedz się winniśmy, nasz nieprzyjaciel jest większy niż Turek Szwed, Tatar lub Moskwicin; łatwiej jest każdego z nich pobić, aniżeli wyłączność samolubną, próżność, lekkomyślność ducha, kramarskiej chciwości, zawiści i zdrady. Bo nie dosyć urodzić się na ziemi polskiej, żyć z *niej i na niej*, nosić polskie nazwisko i mówić polskim językiem, nie dosyć jeszcze wyjść za granicę i zostać emigrantem i potem o swym własnym myśleć bycie lub służyć jakiejkolwiek sprawie narodowej, lecz przytem starajmy się nie zaniedbywać nad podźwignieniem jestestwa całego narodu, tym dojdziemy do celu.

(1) Za wieleśmy liczyli na pomoc z zachodu, byśmy dziś o niej marzyli.

Na pierwszy raz wystarczy do zrozumienia że ci co w tym kącie są rozproszeni, i tu myślą o jak najrychlejszym wyzwoleniu się z pod jarzma i niewoli tyle wieków gniotącego.

W przyszłości jeśli pozwolicie nie odmówiemy wam wiadomości naszych, chciejcie nie zapomnieć że tu jest kilkudziesięciu, z których każdy pragnie jednego, *wolności, równości i braterstwa na swobodnej ziemi polskiej.*

Pozdrowienie i braterstwo

C. M.

RUCH STOWARZYSZEŃ POLSKICH

W dniu 1-go października odbyło się posiedzenie miesięczne Towarzystwa Pracujących Polaków w Paryżn, pod przewodnictwem swego Prezesa Ob. Morawskiego Mieczysława. Sekretarz Ob. Barwiński przeczytał sprawozdanie z przeszłego posiedzenia, które było przez ogół przyjętem. Kassjer, Ob. Reiff przeczytał sprawozdanie kassowe które jest następujące:

Pozostałość kas. z wpływem miesięcz. wyn. w gotowce..	333	30
Dochód na wsparcie chorych i opł. za lekcje języka franc.	70	50
Pozostaje w kassie gotówką	262	80

Ob. Styczyński miał odczyt, któren z wielkiem zadowoleniem słuchaczy był przyjęty.

*
* *

W dniu 15 października odbyło się posiedzenie *Czytelni Polskiej* pod przewodnictwem Ob. Bączkowskiego. Ob. Pluciński odczytal sprawozdanie ze stanu Czytelni, następnie obradowano nad składkami na pogorzały teatr czeski oraz obchodem zbliżającej się rocznicy 29 Listopada.

Pierwszy projekt został odrzuconym, raz ze względu, że na teatr czeski zebrano dostateczną ilość funduszów, powtóre że Czesi nie zasługują bynajmniej na tak nadzwyczajną sympatję z naszej strony.

Urządzenie obchodu powierzono Zarządowi Czytelni dodając mu do pomocy wybraną komissję z trzech członków.

Po skończonym posiedzeniu Ob. Sawicz Zabłocki, wypowiedział dalszy ciąg i dokończenie swego odczytu, p. t. *Kartka z dziejów caratu, mniemany zamach Karakasowa.* Jasne i zajmujące przed-

ARTYKUŁ WSTĘPNY

«GŁOSU STANISŁAWOWSKIEGO»

Za który n 57 został skonfiskowany

Stosownie do naszego programu, z przyjemnością go przedrukowujemy, aby bliżej zapoznać naszych Szanow. Czytelników z wolnością prassy pod zaborczemi rządami.

Stanisławów, d. 12 paźdz. 1881.

Trzydzieści dni ubiega, jak Wysoki Sejm został otwarty, za dni dziesięć, bo 22 b. m. ma być zamknięty z polecenia rządu i trudno już, aby w tym krótszym przeciągu czasu uchwała większej doniosłości przyjść mogła do skutku, skoro dotąd nic nie postanowiono coby o dbałości sejmujących dla kraju świadczyło.

Pozostawiając zupełnie nietkniętą stronę narodową i patrjotyczną, do podniesienia której zdaje się inne, więcej o godność Polski i przyszły los Ojczyzny dbające osoby są potrzebne i wybrane w przyszłości być muszą, chcemy jedynie w kierunku komunitarnym i cywilizacji rzucić wzrokiem za rezultatami pracy sejmowej, czy ona jest godną reprezentantów narodu głośnego z poświęcenia się dla ludzkości i chętnego do ofiar dla sprawy oświaty.

Nie chcielibyśmy zbyt dosadnemi słowami piętnować wybrane grono sejmikujących, dopuszczające, iż się dzieją rzeczy, które są zakałą wieku naszego i wstydem rodu ludzkiego. I oburzenie przyjaciela ludzkości i rozgoryczenie myśliciela nie wystarczyłyby może na wymierzenie chłosty słowami dla tych, co zagrzęźli po uszy w egoizmie, lub co nie wiedzą czy też wiedzieć nie chcą tego obrazu nędzy, jaki kraj przedstawia.

Pod hasłem oszczędności popełniają się więc rzeczy, przeczące wszelkim uczuciom ludzkim; pod hasłem oszczędności odmawia się datta na szkoły i wyrzuca chorych na bruk ze szpitali, wypędza się obłąkanych z zakładów, a w Sejmie nie znalazł się ani jeden głos karcący takie nieludzkie i barbarzyńskie postępowanie. W Sejmie nie znalazł się również ani jeden głos, któryby zagorzałym ekonomistom najsłuszniej wyrzucał marnotrawstwo pieniędzy na zachcianki kliki służalczej, marnotrawstwo na dodatki dla marszałka, sprzeniewierzenie funduszów na protekcyjną posadę trzeciego Sekretarza Wydziału Krajowego i 40 dniowe djety miesięczne zaliczane przez członków Wydziału. Nikt nie znalazł się do wytknięcia tego marnotrawstwa oburzającego. Panowie wyborcy, bo przed oczy tychże stawiamy te fakta, zechcą zapamiętać ten ustęp z dziejów rozwoju autonomji i historji sejmów krajowych. Za rok nastąpią nowe wybory.

Era oszczędności piękne wydaje owoce! Filantropja wysila się na urządzenie apartamentów dla p. marszałka, oświacie ostatnie piętno doskonałości miały nadać średniowieczne internaty. Potrzeby kraju bywają uwzględnione zupełnie.

Sumiennemi zabiegami pp. Romanowicza i Merunowicza podniesiono potrzebę utworzenia kuratorji, któraby czuwała nad intelektualnemi, ekonomicznemi i organizacyjnemi sprawami przemysłu rękodzielniczego; wnioski te zyskały 25 podpisów, atoli wniosek p. Pietruskiego o urządzenie dla p. marszałka pomieszkania w gmachu sejmowym, zyskał więcej niż drugie tyle, bo 70 podpisów.

Stajemy na najskromniejszym punkcie praw politycznych przysługujących nam jako obywatelom kraju: nie żądamy wykluczenia prywaty, bo to daremnem; nie potępiamy bezwzględnie lokajskiej usłużności w obec jednostek, bo ta się stała drugą naturą u wielu; nie nastawamy na wyrzeczenie się pobudek osobistych w postępywaniu względem osób imponujących niższym przebiegłością, nie następujemy na zagładę łączników sąsiedzkich, koleżeńskich czy oficja'nych, lub interesu wiążącego wielu posł w z p. Marszałkiem, lecz pragniemy już tylko, aby sprawa kuratorji rękodzielnictwa kraju ubogiego, zaciążyła na sumieniu wybrańców naszych chociażby tyle, ile wiekopomne przeprowadziny p. marszałka do gmachu sejmowego.

Za sesję sejmową z funduszu krajowego ubędzie stotysięcy złr! sumę tę składa ludność, która częstokroć głodem się morzy, składa ją jednak aby kraj i idea Polski miały reprezentację i znak widomy, składa ją, ściśle licząc za 60 godzin pracy sejmowej, rezultaty której nadomiar mają fizjonomję strasznej krzywdy!

stawienie tego mało znanego faktu zostało nagrodzonem oklaskami słuchaczy.

*
* *

Towarzystwo Filharmoniczne polskie, założone przed rokiem za inicjatywą Ob. Ciesielskiego, malarza artysty i Ob. Szawklisa, liczy obecnie 64 członków czynnych i 7 honorowych. Zebrania odbywają się zwykle w każdą niedzielę w domu Ob. Ciesielskiego, 39, rue du Constantinople.

Celem jego jest wspólna zabawa, a tym sposobem wzbudzenie życia towarzyskiego wśród emigracji.

Postępując tą drogą, Towarzystwo urządzało prawie co miesiąc przeszłej zimy wieczorki muzykalno-deklamacyjne kończące się zwykle tańcami, latem zaś miała miejsce wycieczka do St-Cloud. Coraz większy rozwój Towarzystwa zawdzięczać należy staraniom założycieli Ob. Szawklisa prezesa i Ob. Ciesielskiego kassjera, który z prawdziwie polską gościnnością ofiaruje zawsze dom swój tak na zebrania i lekcje muzyki i śpiewu, jako też zabawy. Towarzystwo brało czynny udział w obchodach rocznic narodowych 29 Listopada i 22 Stycznia a chóry jego wykonały na pierwszym śliczny chórał Konrada Ujejskiego, na drugim zaś kantatę Ob. Gasztowta: «*Polska nasza żyje w nas*» z muzyką Ob. Pilińskiego.

Towarzystwo nadto ma zamiar urządzenia w dn. 26 grudnia teatru amatorskiego, na którym będzie przedstawioną komedja Ob. Gasztowtta i komedja Alex. Fredry: *Nikt mnie nie zna.* Zabawę zakończyć ma mazur w ubiorach narodowych oraz koncert. Na posiedzeniu Towarzystwa w dn. 22 października Ob. Szawklis przedstawił projekt wycieczki do Szwajcarji, do Raperswylu latem, korzystając ze zniżonych cen pociągów spacerowych i w połączeniu z innemi Towarzystwami polskiemi, urządzenie tamże popisu muzycznego.

Sądzimy że projekt ten podoba się polskiej publiczności i da się doprowadzić do skutku.

ROZMAITOŚCI

Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswylu w miesiącu sierpniu otrzymało następujące dary: Hr. Władysław Plater zakupił i ofiarował trzynaście pieczęci Rządu Narodowego z roku 1863. Jedyna ta już może w swojem rodzaju pamiątka, dołączona do ogólnego zbioru pieczęci polskich, jakie muzeum posiada, stanowi poważną całość. Ciągną się one bowiem chronologicznie od najdawniejszych czasów, bo od Leszka Kujawskiego, aż do ostatnich naszych wypadków politycznych. *Pan S. Buszczyński* ofiarował swoje własne dzieło. *Nieznajomy* przesłał kilka starych sztychów, przedstawiających portrety polskie oraz mapę historyczną Polski; *Panna Jadwiga C.* kilka dzieł polskich; *P. Krystyn Ostrowski*, wielkich rozmiarów herb polski na ozdobnej tarczy, malowany na blasze, z przeznaczeniem aby był umieszczony nad bramą zamkową u wejścia. Będzie to piękna ozdoba, stanowiąca pamiątkę po jednym z weteranów i poetów naszych, których całe życie—to jeden szereg prac dla Polski. *X. A. Dr Krechowiecki* podarował kilka dzieł francuzkich oraz z drzewa pięknie rzeźbioną kaplicę w stylu gotyckim, wykonaną przez młodego ziomka pana G. C. jako też kosztowny zbiór muszli pochodzących z morza indyjskiego, które znacznie powiększyły już dość bogaty dział przyrodniczy minerałów i skamieniałości, nadsyłanych do Muzeum z różnych części świata przez ziomków naszych jak np. z Kalifornji i z Australji i t. d. Zarząd Muzeum gromadzi te okazy, aby je kiedyś w imieniu ofiarodawców oddać któremu z muzeów przyrodniczych krajowych; *Panna Józefa Jaroszyńska* ofiarowała książkę już dość rzadką, pod tytułem: «Gowore̜k herbu Rawicz, Wojewoda Sandomirski, powieść z widoków we śnie, Warszawa 1789 roku.» *P. A. Giller* Album Jana Matejki ubiorów w Polsce, od 1200 do 1795 r. Kraków 1875 r.; *P. Kunaszowski*, poezje Mattitza, pod tytułem «Polonia» w tłomaczeniu polskiem szanownego ofiarodawcy, Lwów, 1881; *P. Hofman* z Hamburga, pięć oryginalnych listów hr. Olizara, z roku 1833; *P. M. W.* z Ukrainy, Wizerunek Padury Tomasza, znakomitego poety, piszącego w narzeczu ukraińskiem, towarzysza Wacława Rzewuskiego w podróży na Wschodzie, przyjaciela Zorjana Chodakowskiego, któremu dostarczał usłyszane z ust lirników stare dumy ukraińskie a swemi własnemi pieśniami budził dawną świetną pamięć Ukrainy, dawny żywot kozaczy i najpiękniejsze wspomnienia historyczne. *P. M. W.* osobisty przyjaciel poety, któremu towarzyszył do ostatniej chwili życia, przesłał także w darze dla muzeum czapkę Jła Bema, którą zamienił z Padurą przy spotkaniu się na Węgrzech w r. 1849. *Smithvonian Institution z Washingtonu*, która już od dziesięciu lat regularnie nadsyła w darze dla Muzeum wszystkie dzieła swoim kosztem wydawane, świeżo przesłała «Annual Report of the Board of Regents, z r. 1879, Washington 1880 roku.

Zarząd Muzealny zajmuje się wydawnictwem Albumu Muzeum Narodowego pod tytułem *Wieniec pamiątkowy* na cześć powstania listopadowego i półwiekowego jego obchodu. *Wieniec* z powodu swej obszerności, będzie wychodzić poszytami kilku arkuszowemi. Chociaż dzieło będzie dwa razy obszerniejsze niż zamierzono, cena dla prenumeratorów jest taż sama: 3 złr. zamiast 6 reń czyli 6 franków, 80 centi.

Pierwszy zeszyt wyjdzie w Poznaniu w ciągu Listopada.

Redakcją zajął się p. Agaton Giller. Prócz rozpraw historycznych rzucających wielkie światło na wypadki z 1830 i 1831 roku, będą ogłoszone liczne życiorysy żyjących weteranów z 1830 i 1831 roku, opis wszystkich obchodów półwiekowych 29 listopada.

Adres dla prenumeratów jest następujący: *A. Giller, Musée National Polonais, par Zurich, Rapperswyl, Suisse.*

*
* *

Subskrypcja na teatr narodowy czeski.

Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu przesłał panu Skramlikowi, burmistrzowi w Pradze, 50 franków z następnem pismem:

Zamek w Rapperswyl, 1 września 1881.

Zarząd Muzeum Narodowego przejęty żywem współczuciem|z powodu wielkiej klęski, poniesionej przez naród Czeski, której ofiarą stał się nowo zbudowany teatr narodowy w Pradze, przesyła Szanownemu Panu 50 fr. biorąc udział w subskrypcji ogólnej. Jako Instytucja Narodowa reprezentująca uczucia i dążność Polski, przesyła pobratymcze wyrazy współczucia dla narodu Czeskiego, którego sprawa ze sprawą Polski ogniwem coraz większej solidarności spojoną być powinna.

Pełen życzliwości i szacunku
Hr. Władysław Plater.

Dziękczynna odpowiedź burmistrza Pragi brzmi jak następuje:

Praga 5 września 1881.

Do J. W. Pana Władysław Hr. Platera. Założyciela polskiego Narodowego Muzeum w Rapperswylu, Burmistrz stołecznego miasta Pragi.

Odebrałem dzisiaj szacowny list J. W. Pana z dnia 1 września 1881 r. i 50 franków, przesłane jako dowód braterskiego współczucia z powodu pożaru narodowego teatru.

Przesyłam J. W. Panu podziękowanie za ten dowód współczucia. Klęska jaka nas spotkała, wywołała niespodziewaną hojność wszystkich warstw szlachetnego polskiego narodu. Jest to dla nas wypadkiem bardzo miłym, który zmniejsza naszą boleść i napełnia nadzieją na przyszłość, jesteśmy bowiem przekonani, że tylko wzajemną pomocą w swoich zamiarach, zdołamy się przyczynić do ogólnego dobra.

Racz że, J. W. Panie, obok gorącego naszego podziękowania za zasiłek jakim nas obdarzyłeś, przyjąć wyraz głębokiego poważania i poważnych usług.

Skramlik.

*
* *

Profesor J. N. Baudouin do Courtenay, w ostatnim liście swoim z kongresu geograficznego weneckiego przytacza następujący epizod, który się zdarzył w grupie 4-ej antropologiczno-etnograficzno-filologicznej.

Na posiedzeniu niedzielnem (18 września) tej grupy p. Buszczyński, znany nasz literat, czytał referat, p. t. *La population de l'Europe au point de vue ethnographique.* W refer tym powstawał przeciwko nadużywaniu tystyki etnograficznej w celach polityc

ne

Przytaczał przykłady z krajów. Twierdził on że stosownie do tego jaki jest rząd w danej chwili i jaki wiatr wieje zmieniają się w danym kraju mniemane stosunki etnograficzno-statystyczne. Twierdzenia te wydały się prezydującemu, wówczas Hilbrapendowi, mięszaniem polityki do nauki i chciał też kilka razy odbierać głos p. Buszczyńskiemu. Ale p. Buszczyński odpierał zawsze ten zarzut uwagą że on właśnie powstaje przeciwko mięszaniu polityki do nauki, uważając to za rzecz wielce naganną i szkodliwą. W końcu wyraził życzenie aby kongres zwrócił się z prośbą do rządów Europy ażeby dla dobra prawdy i nauki uwzględniały lepiej wymagania prawdziwej statystyki etnograficznej i ażeby przy dokonywaniu spisu ludności według tej kategorji wzywały do pomocy prawdziwie bezstronnych i uczonych etnografów.

Życzenie to przyjęto w grupie 4-ej i przedstawiono je na zgromadzeniu ogólnem. Tymczasem prezydjum kongresu uznało to za niewłaściwe i wotum Buszczyńskiego utonęło w morzu zapomnienia. Taki samowolny postępek wywołał oburzenie wielu członków. Nie mówiąc już że jest to afront i obraza samego Buszczyńskiego ale nawet całej grupy, ale postępek prezydjum obniża moralność kongresu. Jest to pogwałcenie nauki i zamykanie jej ust z obaw aby nie obrażać na siebie niektórych możnych tego świata. Lesseps mylił się twierdząc że *kongres może mówić głośno i że jego głos będzie słyszanym wszędzie.* Bynajmniej! kongres nie może mówić głośno. Głos jego części składowych nie wychodzi po za ściany sal, w których obradują i nie dochodzi nawet do niego samego, a uczciwy protest przeciwko nadużywaniu nauki zostaje gwałtem stłumiony i ma znaczenie odosobnionego « *liberum veto* », Nauka zaś pozostaje na żoldzie więcej dającego. Jugurta zawołał niegdyś do starożytnego Rzymu: « *O urbem venalem et mature perituram si cueptorem inveneri*t. » (O miasto przedajne, samobyś się sprzedało, gdybyś tylko kupca znalazło.) W ten sposób możnaby dzisiaj zawołać na dzisiejszą naukę sprostytuowaną w rękach, niestety, aż nadto wielu jej adeptów.

*
* *

Gazeta Lubelska, donosi o pięknym fakcie świadczącym o uczciwości naszych włościan. Jednemu z nich jadącemu do Lublina powierzonem zostało przewiezienie pakunku za wynagrodzeniem 40 gr. w Lublinie od powierzającego mu posyłkę izraelity. Na posyłce był adres do jednego ze sklepów tutejszych. Włościanin według adresu posyłkę oddał, a odbierający ją dał mu dwa złote. Jakież było jednak zadziwienie właściciela sklepu gdy w parę godzin potem zjawił się znowu ów włościanin zwracający pobrane przez siebie pieniądze, z objaśnieniem, że takowe mu się wcale nie należą, gdyż spotkał na mieście izraelitę który posyłkę powierzał i ten zapłacił mu ugodzone 40 gr., włościanin więc wzięte od właściciela sklepu pieniądze zwraca gdyż podwójnej zapłaty brać nie może.

Z przyjemnością notując ten fakt, żałujemy że *Gazeta Lubelska* nie podała nazwiska *uczciwego wieśniaka.*

*
* *

Pracujące myszy. — W miasteczku angielskim Kirkeldey od niejakiegoś czasu pewien przedsiębierczy fabrykant używa myszy do przędzenia bawełny. Maszyna do tego zbudowana jest na kształt młynków deptakowych i porusza się skutkiem biegania myszy po deptaku. Każda myszka uprząść może dziennie 100 do 120 nitek przebiegłszy na to 13 do 15 kilometrów drogi. Fabrykant karmi swoje małe robotnice mąką owsianą, a utrzymanie każdej myszki kosztuje go rocznie co najwyżej 6 pensów, gdy każda przynosi mu swą pracą rocznego zarobku 7 szylingów. Obecnie jest w ruchu 40,000 albo raczej kołowrotków mysich. W fabryce znajduje się kilku dozorców i maszynistę.

Dla widzów także zarezerwowano miejsce tak że każdy oglądać może tę pracę myszek.

*
* *

Czyny pp. Diejatielej. — Komisarz włościański (mirowoj pośrednik) w powiecie Kaniowskim, gub. Kijowskiej, p. Borodin jak pisze « *Kijewlanin* » dopuścił się nie dawno takiej operacji. Oto zaopatrzywszy się w fałszywą decyzję gminy, sprzedał zboże z zapasowego magazynu włościańskiego. Sprzedał je żydowi po 4 rs. za czetwert (blizko 2 korce). Zboże było wówczas w cenie 8-10 rubli za czetwert. Włościanie dowiedziawszy się o tem zaczęli prosić, błagać p. komisarza żeby ich nie krzywdził. Gdy prośby nie pomogły postanowili chłopi nie dopuścić tej sprzedaży; żyda który przyjechał po zabranie zboża wypędzili, a magazyn zamknęli i postawili wartę. Gubernator za stawienie oporu władzy kazał włościan aresztować a sprawę oddać na drogę sądową. Izba sądowa kijowska wprawdzie włościan uznała za niewinnych, ale p. komisarz, co ukradł to schował i ma się rozumieć uszło mu to bezkarnie.

*
* *

W skutek spodziewanego spotkania się cara z cesarzem austrjackim, obiega w Warszawie pogłoska, że car ma, przybywszy do Warszawy, koronować się na króla polskiego.

Jest to jeden z tysiącznych sposobów aby wzbudzić sympatję w narodzie dla nowego cara, zdaje się nam jednak, że społeczeństwo nasze zanadto rozumne, aby się dało złapać na farbowane lisy. Czy car się będzie lub nie koronował położenia naszego to, nie zmieni.

*
* *

W Hercogowinie i Bośnji powstanie ma być coraz silniejsze, tworzą się podobno powstańcze oddziały i było wiele potyczek. Rząd austrjacki naznaczył cenę za głowy dowódców. Pytamy się czy takie rozbójnicze polecenia godne chrześcijańskiego i cywilizowanego państwa? Niech Austrja stara się zjednać te ludy, niech ich pokona przewagą swej cywilizacji; naznaczaniem bowiem nagrody za zabójstwa nie wiele dokaże.

Nekrologia

Dnia 18 b. m. umarł w Paryżu Wincenty Grochowski, przeżywszy lat 78. Litwin z rodu, był to typ hartu duszy i niezłomnych przekonań swojej rasy. Umarł złamany ale nie zwyciężony. Pozostawił po sobie najpiękniejszą spuściznę, bo przykład zacności w prywatnem i w publicznem życiu — *Wierność Narodowej Chorągwi.* Żołnierz z 1831, uniósł na wygnanie głęboką wiarę w odrodzenie Ojczyzny i postanowienie wytrwania *usque ad finem.* W 1863, stanął do apelu w Krakowie, oddając się zupełnie pod rozkazy Rządu Narodowego. W Emigracji widziemy Wincentego Grochowskiego pomiędzy najgorliwszemi członkami Towarzystwa Demokratycznego. Tam czuł się na swojem stanowisku; tam widział najpiękniejszy ideal polskiej myśli: przez Wolność, Równość i Braterstwo do Polski a przez Polskę do Wolności, Równości i Braterstwa. Ten ideał wystarczał jego szlachetnej duszy, jemu pozostał wiernym mimo zmiany atmosfery która dzisiaj wszystkie ideały pokrywa. Był to człowiek obowiązku, rzetelności i prawości, wymagający wiele od ludzi, surowy sędzia ich czynów, mało się zbliżał do nich. Urzędnik francuzki przez 30to letnią wzorową pracę wysłużył sobie wraz z emerytura wysoki szacunek swoich naczelników i kolegów. Ożeniony z cudzoziemką, bezdzietny, nieznalazł w domowem pożyciu tej wielkiej pociechy która z tożsamości przekonań wynika, a mimo to ani na chwilę niezapomniał co winien tej która z nim złą i dobrą dolę dzielić poślubiła. Przez rok cały, siedmdziesięcio-ośmio letni starzec czuwał dzień i noc nad śmiertelnem łożem swojej żony, był dla niej wszystkiem: mężem, siostrą i sługą; pełnił wszelkie obowiązki z żelazną wytrwałością, mimo rad i nalegań przyjaciół. Żonę pochował 17go Września b. r. a sam zaś umarł 18go Października, bez żadnego prawie znaku choroby. Była to dzielna dusza. Cześć jego pamięci.

W. M.

DONIESIENIA

Na wystawie elektrycznej Międzynarodowej w Paryżu zostali wynagrodzeni Polacy:

Pan Władysław Lenczewski, w Paryżu, 25, rue de la Montagne Sainte-Geneviève, dostał medal srebrny, największy medal dla fabrykantów.

PP. Grawier, Kuksz, Luedtke i Grether z Warszawy, przy Ulicy Leszno Nr 25, za podział elektryki, medal złoty.

20 października b. r. został zawartym związek małżeński, w Kościele polskim de l'Assomption, w Paryżu, między Panem Kochem Stanisławem i Panną Pelagią Sierzputowską.

☞ Ponieważ już kilkakrotnie doszło do mojej wiadomości, iż p. *Adam Rzążewski* w sposób ubliżający dla mnie opowiadał, jakobym miał zapierać się, czy odwoływać to, co o nim mówiłem, oświadczam zatem, że tego com kiedykolwiek mówił o przyczynach wyjazdu z kraju tego pana, nie *odwoływałem*, ani też *odwołać nie mam zamiaru*. Kłamstwa zaś pana A. R. zmuszają mię, że to co ledwie kilku osobom mówiłem, powtórzę wszystkim jego znajomym, popierając słowa moje piśmiennemi dowodami.

Alfred BARWIŃSKI
63, rue Monsieur le Prince.

☞ *Zarząd Towarzystwa Pracujących Polaków* wzywa Szanown. Obywateli, którzy pożyczyli następujące książki:

1. *Pruszak.* — Gawędy, in 12°, Warszawa 1854, 2 tomy.
2. *Czajkowski.* — Wernyhora, in 8°, Paryż 1838, 2 tomy.
3. *Kraszewski.* — Kordecki, in 12°, Lwów 1875, 4 tomy.
4. *Tarsza-Stannica*, Hulaj polska. — Tom 4-ty i 5-ty, in 8°, Wilno 1841,

aby zechcieli takowe jak najrychlej oddać bibliotekarzowi Towarzystwa; jak również wszystkich tych coby wiedzieli gdzie się znajdują te książki aby raczyli o tem donieść Zarządowi.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France.